

Literatury i Języka Polskiego w Instytucie Filologii Polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Wydawnictwo stanowi konieczny dla wszystkich zajmujących się zawodowo edukacją polonistyczną element własnego doskonalenia. Szczególnie wartościowe wydaje się być połączenie, bardzo trudnej na początku, problematyki teoretycznej z obszarem równie skomplikowanego metodycznego modelowania nowej rzeczywistości dydaktycznej; wszak TI staną się prędkiej czy później naturalnym językiem komu-

nikowania się nauczyciela i ucznia w obszarze przedmiotu „język polski”. Stanowi to dla nas wszystkich wielkie wyzwanie. Wiemy też, że mądre włączenie się w proces zmian i w tym obszarze przynieść może naszym uczniom, nam samym zresztą też, wiele korzyści.

**dr Mariusz Kalandyk  
PCEN Rzeszów**

A. Dziak, S. J. Żurek (red.), *e-polonistyka*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2009, s. 264.

## **Kazimierz Ożóg (red.), *Język żyje. Rzecz o współczesnej polszczyźnie***

**T**o w jaki sposób zmienia się współczesna polszczyzna, dobrze widać w szkołach różnych typów, na uczelniach, w polityce, mediach (łącznie z Internetem) i w marketingu. Zmiany języka polskiego w tych właśnie obszarach przedstawia niniejsze opracowanie, przygotowane przez językoznawców z Krakowa, Poznania, Warszawy, Łodzi, Opola, Katowic, Bydgoszczy

i Tarnowa pod redakcją naukową profesora Kazimierza Ożoga z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jest to kontynuacja wydanej wcześniej pracy zbiorowej pt. *Przemiany języka na tle przemian kultury* (Rzeszów 2006).

Artykuły zebrane przez Kazimierza Ożoga to rzetelnie napisane teksty, wyposażone w równie solidną bibliografię przedmiotu. Wszechstronnie i wieloaspektowo ujmują sprawę funkcjonowania

współczesnej polszczyzny we wskazanych wyżej obszarach.

Wypowiedzi zgrupowane zostały w trzech odrębnych częściach. W przedstawiającej zagadnienia ogólne części pierwszej zamieszczono cztery artykuły, w części drugiej, poświęconej leksyce współczesnej polszczyzny, jest ich dwanaście, zaś w trzeciej, traktującej o tekście i jego cechach, czternaście. Do recenzji wybrałem kilka artykułów, związanych z praktyką edukacyjną i mediami.

Pierwszy z wybranych tekstów związanych z edukacją, Agnieszki Rypel *Etyka słowa w języku młodzieży szkolnej. Rozważania nie tylko lingwistyczne*, zredagowany został na podstawie anonimowych ankiet przeprowadzonych wśród uczniów szkół ponadgimnazjalnych w Bydgoszczy i przy użyciu specjalistycznych słowników. Chodzi tu o język używany przez młodych ludzi w kontaktach z rówieśnikami, a także dorosłymi, czyli nauczycielami i rodzicami. Komunikacja odbywa się z użyciem języka oryginalnego, ekspresywnego, bo zwykle bardzo emocjonalnie nacechowanego, pochodzącego ze slangu młodzieżowego.

W relacjach rówieśniczych na uwagę zasługuje słownictwo odnoszące się do reprezentantów obojga płci, odpowiednio: „dziewczyny”, „ładnej dziewczyny” i „nieatrakcyjnej dziewczyny” oraz „chłopaka”, „przystojnego chłopaka” i „nieatrakcyjnego chłopaka”. W przypadku uczennic ankietowani użyli

kilkuset synonimów wywodzących się ze slangu młodzieżowego, przy czym najwięcej określiń dotyczyło ostatniej z wymienionych kategorii. Nie szczędzono tu wulgaryzmów, tak jak w przypadku określiń dotyczących „ładnej dziewczyny” nie brakowało podtekstu erotycznego. Co równie ważne, wystąpiła tendencja do określania różnych kategorii dziewczyn, tak jak nazywa się przedmioty, zwierzęta i artykuły spożywcze. Sytuacja ta zmienia się w przypadku odwrócenia ról, czyli nazywania przez ankietowanych różnych kategorii chłopaków. Liczba przytoczonych synonimów wywodzących się ze slangu młodzieżowego jest tu wprawdzie podobna, ale wewnętrzne proporcje są inne. Zdecydowanie rzadziej określani są oni przedmiotowo, mniej jest też wulgaryzmów, choć przy tych „przystojnych” również pojawia się podtekst erotyczny.

Przytaczane wulgaryzmy nie zawsze są tu efektem agresji, która widoczna jest już na przykład w nazewnictwie szkoły. Uważana przez młodzież za źródło frustracji, w wywodzących się ze slangu młodzieżowego określeniach synonimicznych jawi się ona jako miejsce: ograniczenia wolności osobistej, przedmiotowego traktowania człowieka, stosowania okrucieństwa i przemocy wobec bezbronnych, nieracjonalnie i nielogicznie prowadzonej działalności. Agresja słowna widoczna jest też w określeniach dotyczących nauczycieli, wśród

których większość to najzwyczajsze wyzwiska. Podobnie rzecz ma się z tzw. „dobrymi uczniami”, którzy na co dzień są w stanie sprostać wymaganiom nauczycieli i dostosowują się do wymogów szkolnego rygoru.

Słownictwo używane przez młodzież we wzajemnych kontaktach, nazywające nie tylko przedstawicieli własnej grupy rówieśniczej, ale również dorosłych (nauczycieli i rodziców), świadczy o tym, że z etyką języka młodzieży i systemem wartości tej grupy nie jest najlepiej. Jak wynika z przeprowadzonych badań, dzieje się tak głównie dlatego, że przez wielu młodych ludzi człowiek traktowany jest instrumentalnie. Stąd też w kontaktach z tymi, od których są zależni, młodzi częściej niż do rzetelnej perswazji odwołują się do manipulacji i pogróżek. Używają też wymówek, przy czym ta nieszczerłość intencji charakteryzuje nie tylko relacje z dorosłymi, jest także widoczna w kontaktach z rówieśnikami.

Drugi z wybranych tekstów związanych z praktyką edukacyjną wiąże się już tylko z tą polonistyczną, bo dotyczy nazewnictwa związanego z rodowodem mitologicznym. Omawia ją Danuta Krzyżak w artykule *Znajomość związków frazeologicznych o rodowodzie mitologicznym (na podstawie badań wśród studentów)*. Również i ten tekst został oparty na wynikach anonimowych ankiet. W badaniach udział wzięli studenci studiów

stacjonarnych i niestacjonarnych z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Wydziału Transportu Politechniki Śląskiej (studia stacjonarne) oraz przedsiębiorczości i zarządzania Górnośląskiej Wyższej Szkoły Przedsiębiorstwa w Chorzowie.

Ankietowani mieli podać po dziesięć związków frazeologicznych związanych z mitologią. Studenci polonistyki przedstawili średnio po dziewięć mitologizmów, zaś transportu i przedsiębiorczości po pięć. Ostatecznie ci pierwsi podali ich trzydzieści sześć, a ci drudzy piętnaście. Przy tym poloniści nie tylko przedstawili znacznie więcej związków międzywyrazowych, nie tylko przywołali te nawiązujące do najbardziej znanych mitów, ale także te, które odnoszą się do opowieści mitologicznych mniej znanych, nie zawsze omawianych na lekcjach języka polskiego w ich szkołach.

Sukces studentów polonistyki był jednak pozorny, bowiem możliwych do podania było dwadzieścia trzydzieści sześć związków frazeologicznych o rodowodzie mitologicznym. Ponadto przywołując je, poloniści ograniczyli się tylko do wyliczenia wyrażen, a część związków odtworzyli niezgodnie z przyjętą normą. Taki stan rzeczy ma związek nie tylko z niską frekwencją mitologizmów w języku potocznym, ale także niewłaściwym dydaktycznym postępowaniem polonistów uczących w gimnazjach

i szkołach ponadgimnazjalnych. Chodzi tu o sporadyczne i pobieżne omawianie związków frazeologicznych na lekcjach, wprowadzanie ich bez kontekstu, rezygnacja z ćwiczeń słownikowych i mała ilość czasu na utrwalenie materiału związanego z mitologizmami.

W podsumowaniu autorka artykułu stwierdza, że związki frazeologiczne o rodowodzie mitologicznym są dla studentów zbiorem ciągle ubożającym, wiedza o nich nie jest ugruntowana. Zwłaszcza niepoloniści nie znają istoty związków frazeologicznych, nie odróżniają połączeń luźnych od stałych, lepiej znają genezę frazeologizmu, czyli treść danego mitu, niż utrwalone w języku potocznym obecne znaczenie związku, myślą też mitologizmy ze związkami międzywyrazowymi zaczerpniętymi z Biblii i historii.

Trzeci z wybranych tekstów omawia związane tylko pośrednio z praktyką edukacyjną zjawisko dotyczące bardzo małego wycinka kultury młodzieżowej rodem z hip-hopu, a konkretnie tekstów piosenek. O kwestii tej pisze Helena Synowiec w artykule *Młodzież wobec tekstów hip-hopu*, przedstawiając wyniki badań przeprowadzonych wśród uczniów gimnazjów i liceów z Tarnowskich Gór i Katowic (na podstawie anonimowych ankiet i odbytych przez ankierów dodatkowych rozmów).

Na co dzień kultura ta jawi się jako malowane sprejem na murach

rysunki graffiti. Już tylko bardziej zainteresowani wiedzą, że filarem kultury hip-hopu jest przede wszystkim muzyka rap z jej kilkoma elementami: skreczowaniem, czyli rytmicznym poruszaniem płyty gramofonową, aby uzyskać charakterystyczny dźwięk wykorzystywany w utworach i podczas koncertów, samplowaniem, czyli wykorzystywaniem próbek muzyki wyciętej z nagrania do tworzenia podkładu w nowych utworach, freestylem, czyli improwizacją polegającą na wykonywaniu piosenki, której tekst nie został w ogóle stworzony przed wykonaniem. Ostatni element to *breakdance*, czyli „taniec połamaniec”. Te elementy muzyczne uzupełnia ubiór, czyli w przypadku chłopców luźne, szerokie spodnie. Większość ankietowanych wyznała, że nie bierze udziału w takich imprezach, w których uczestniczą częściej chłopcy niż dziewczęta. Jednym i drugim zabraniają tego rodzice i opiekunowie, którzy trzymają się obiegowej opinii, że imprezy hip-hopu wiążą się z piciem alkoholu, braniem narkotyków, wandalizmem i bijatykami.

Mimo braku aktywnego uczestnictwa prawie połowa respondentów wyznała w ankietach, że regularnie słucha zespołów hip-hopowych występujących na tych imprezach. Robi to na tyle uważnie, że zna ich nazwy, przytacza z pamięci nazwiska wykonawców i fragmenty piosenek, które cenią z wielu powodów. Komentarze do licznie cytowanych w artykule fragmentów piosenek

wskazują, że młodzież uznaje je za wartościowe dlatego, że poruszają problemy młodych ludzi, niczego nie narzucają, mówią prawdę, preferują przyjaźń i poczucie luzu, związane nierzadko z szybkim seksem. Dyskretnie wskazują na pewne wartości moralne, zawierają krytyczną ocenę rzeczywistości: szkoły, policji i mediów. Wreszcie, manifestując niezależność, prowokują i bawią, dzięki czemu pomagają młodym odreagować stresy związane ze szkołą i światem dorosłych.

Wielu młodych ma jednak odmienne zdanie. Tekstom hip-hopowym zarzucają prymitywizm i wulgaryzm, co ich fani tłumaczą potrzebą ukazania przez twórców brutalnego świata, który należy pokazać, używając nacechowanych emocjonalnie słów i zwrotów. Postawy młodzieży wobec tekstów piosenek są więc zróżnicowane, co przemawia za tym, aby podejmować z uczniami dyskusje na ich temat, uczyć ich odbioru.

Gdy chodzi o język innego rodzaju mediów, a mianowicie prasy, mowa jest o nim w artykule Anny Starzec *Antyoksydanty czy przeciwutleniacze*. Te funkcjonujące tylko w specjalistycznych słownikach nazwy oznaczają zawarte w wielu napojach i produktach żywnościowych, w tym głównie w owocach i jarzynach, związki chemiczne zmniejszające ryzyko zachorowań.

Podając, z podaniem konkretnych nazw antyutleniaczy, ich

obecność w różnych produktach i przydatność w konkretnych dolegliwościach, autorka artykułu dowodzi, że ich użycie w prasie jest nie do końca precyzyjne. Zdarza się bowiem często, że dziennikarze co jakiś czas piszą o tym samym związku tak, jakby pisali o jakimś przełomowym odkryciu.

Autorka twierdzi, że dzieje się tak z powodu rozmywania się granic działalności popularnonaukowej. Oto bowiem z jednej strony dochodzi do coraz większej specjalizacji w nazewnictwie występującym w dodatkach do popularnych czasopism, a z drugiej różne wątki ze związanej z tymi nazwami sfery nauki są wykorzystywane w nowych obszarach komunikacji językowej, takich jak: reklamy, ulotki czy gadżety.

W zawartych w niespecjalistycznych tekstach fakty, których treść związana jest w różny sposób z prezentacją osiągnięć nauki są dostosowane do oczekiwań odbiorcy. Stąd z warstwy znaczeniowej nazwy jakiegoś związku wyławia się te składniki, które są dla będącego potencjalnym pacjentem czytelnika zrozumiałe i dają się przełożyć na korzystne ich zastosowanie na co dzień. Stąd też w większości artykułów prasowych przeciwutleniacze opisuje się jako związki zmniejszające ryzyko zachorowania, wspomagające układ odpornościowy i zwalczające substancje niebezpieczne dla zdrowia człowieka. W tej sytuacji mniej istotna

wydaje się merytoryczna precyzja wypowiedzi, czyli ścisła zgodność z pierwotnych znaczeniem wziętym z laboratorium w chwili powstania. Za chaos informacyjny wynikający z podawania nieprecyzyjnych znaczeń wyrazów odpowiadają jednak nie tylko dziennikarze. Bierze się on także z racji szybkiego rozwoju medycyny i wynikającymi z tego jej nowymi ustaleniami.

Gdy idzie o język szczególniego gatunku mediów, bo telewizji, mowa jest o tym w piątym z wybranych artykułów. O jego specyficznej, a zarazem bardzo popularnej odmianie, czyli prognozie pogody pisze Katarzyna Jachimowska w tekście *Telewizyjna prognoza pogody – syndrom estrady*. Porusza ważną dla mediów kwestię zacierania granic między programem informacyjnym a estradowym.

Analizując zachowanie najlepszego ostatnio w tej dziedzinie Jarosława Kreta, autorka artykułu przywołuje stosowane przez niego zabiegi, takie jak happening, przebieranki i grę aktorską; cytuje obficie pełen metafor język jego wypowiedzi. Dowodzi, że wypracowany dzięki tym środkom, związany z łamaniem leksykalnych reguł języka, chociaż przypominający styl popularnonaukowy, oryginalny styl przepowiadania pogody przez Kreta jest jakimś artystycznym show, który pozwala zdobyć widza, zacieśnić związek z odbiorcą oraz zwiększyć najważniejszą dla telewizji

oglądalność i uzyskać popularność. Rzeczywista prognoza pogody schodzi na dalszy plan.

Z zawartych w opracowaniu tekstów dotyczących mediów ważny jest też artykuł Ewy Szkudlarek-Śmiechowicz *Konferencja prasowa w kampanii wyborczej*. Pokazuje on, w jak nietypowej dla siebie roli może się znajdować telewizja wprzęgająca się w służbę polityce i politykom zwłaszcza wówczas, gdy ci ostatni starają się zdobyć głosy wyborców.

Oczywiście, konferencje prasowe to tylko jedna z odbywanych za pośrednictwem telewizji forma kontaktów polityków z ich elektoratem. Mają one miejsce na co dzień aż w trzech odsłonach. Rano są to radiowe i telewizyjne wywiady z politykami, w południe i wczesne popołudnie wspomniane konferencje prasowe i wieczorem debaty telewizyjne, przy czym w pierwszym i trzecim przypadku wiodącą rolę w programach odgrywa prowadzący je dziennikarz, który decyduje, kiedy i kogo o co zapytać.

Chociaż nie istnieje jakiś stały schemat konferencji prasowej, można wyróżnić ich trzy podstawowe rodzaje, przy czym w tych pierwszych jedynym ich punktem jest publiczne oświadczenie polityka czy grupy polityków, a w drugich wyłączną ich treść stanowią pytania dziennikarzy. Typowy jest trzeci rodzaj konferencji, w której występują nierzadko nie tylko oświadczenia polityków i pytania dziennikarzy, lecz także różnego ro-

dzaju teatralne zachowania połączone z pokazem rekwizytów.

Konferencje prasowe są ważne dla polityków dlatego, bo dają im możliwość wypowiedzenia się w jakiejś sprawie do wszystkich mediów jednocześnie oraz pozwalają im uzyskać rozgłos, a poprzez to na stałe zagościć w mediach. I to niezależnie od woli reprezentujących te media dziennikarzy. Dzieje się tak dlatego, że dochodzi tutaj do odwrócenia, w stosunku do widzów i debat, ról komunikacyjnych. Jest to bardzo korzystne dla polityków, bo z uwagi na nie do końca określony czas konferencji mogą oni mówić o tym, o czym zechcą, wcześniej się do tego przygotować, kluczyć podczas odpowiedzi na pytania, zastępując treści informacyjne propagandowymi, albo uznać pytanie za niezwiązane z tematem i zbyć je milczeniem. Wreszcie zakończyć konferencję, kiedy im to najbardziej odpowiada.

Jak tego dowodzą wspierające wywody autorki artykułu obszernie cytowane wypowiedzi polityków z konferencji prasowych z sierpnia, września i października 2007 roku, przedstawiona wyżej strategia działania widoczna jest zwłaszcza podczas konferencji odbywanych w ramach kampanii wyborczych. Wtedy omawiana strategia występuje w skali niespotykanej w innych formach

komunikowania masowego. Politykom chodzi wtedy nie tyle nawet o udzielenie na pytania zgodnych ze stanem faktycznym odpowiedzi, co poprzez wybrnięcie z nich, wpłynięcie na decyzje wyborców.

W artykułach zawartych w opracowaniu *Język żyje. Rzecz o współczesnej polszczyźnie* mowa jest też o innych ważnych sprawach, w tym: zawrotnej karierze w języku potocznym i w mediach wyrazu „półka”, polszczyźnie konsumpcyjnej i kulinaryjnej, językowym wizerunku „miłości” i „nienawiści” w metaforyce licealistów z klas pierwszych, wtórnym wykorzystywaniu niektórych nazw własnych związanych ze światem polityki, niektórych tekstach naukowych, znaczeniu wyrazu „dom” w najnowszym przekładzie baśni Andersena, pocście literackiej, komentarzu sportowym w Internecie, alfabecie jako sposobu organizacji tekstu, perswazji w publicystyce, składni w wypowiedziach mówionych, „wstępniakach” redakcyjnych, kalendarzach, perswazji w dyskursie politycznym w sejmie, wreszcie strategii w rozmowach handlowych. Dobrze by było, gdyby z opracowaniem zapoznali się nauczyciele szkół średnich, bo znajdą rzeczy, które mogą im się przydać w praktyce szkolnej.

**Stanisław Fryc**  
PCEN Oddział w Krośnie

Kazimierz Ożóg (red.), *Język żyje. Rzecz o współczesnej polszczyźnie*, Rzeszów 2009, s. 368